Nr. 25. Kraków, Czwartek 20 Czerwca 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze! Towarzyszki!

Pamiętajcie, że jedyną i najsilniejszą naszą bronią obecnie jest nasza prasa,

prasa socyalno-demokratyczna.

Obowiązkiem Waszym przeto jest popierać ją niezmordowanie. Starajcie się o rozszerzanie Waszych pism!

Popierajcie „Naprzód“.

Niech nie będzie domu robotniczego, niech nie będzie lokalu, piwiarni, kawiarni, restauracyi, ani trafiki, w którejby nie było pism robotniczych, w którejby nie było Waszego pisma „Naprzód“.

Przy sposobności zwracamy uwagę, że w Krakowie kosztuje „Naprzód“ tylko dla tych, którzy go sami z redakcyi odbierają kwartalnie 75 ct., dla tych, którzy go chcą pocztą odbierać kosztuje kwartalnie 90 ct. podobnie, jak na prowincyi.

PRZEGLĄD.

P. dr. August Sokołowski przysyła nam następujące sprostowanie:

Szanowna Redakcyo!

„W nrze 24 „Naprzodu“ z d. 13/6 w sprawozdaniu z posiedzenia Koła Polskiego, znajduję wzmiankę, jakobym starał się w mojem przemówieniu „obronić zasadniczą, niegodną myśl projektu Rutowskiego, tj. oddzielenie robotników od reszty społeczeństwa i uwięzienie ich w osobnej kuryi“. Otóż przedstawienie to jest zupełnie z prawdą niezgodne i dlatego na podstawie §. 19 u. pr. upraszam o sprostowanie w tym kierunku, że na posiedzeniu Koła polskiego w d. 10 bm. przemawiałem przeciw oddzieleniu robotników, a za utworzeniem jednolitej kuryi piątej z bezpośredniemi wyborami i zastosowaniem cenzusu inteligencyi. *Dr. August Sokołowski*“.

Notujemy z zadowoleniem to odezwanie się posła krakowskiego, który się publicznie wypiera potwornego projekt, bronionego przez swego „przyjaciela politycznego“ z lewicy Koła p. Rutowskiego. Najbliżsi muszą się teraz odżegnywać od wstrętnego karyerowicza...

Dokument galicyjskiej nędzy. Podajemy w dosłownem brzmieniu list jednego ze skazanych na głodową śmierć, galicyjskiego nauczyciela, wstrzymując się od wszelkich uwag.

„Byłem nauczycielem lat 13 w okręgu łańcuckim. Pracowałem w klasie a raczej w kurniku małych rozmiarów, bo zaledwie 5.70 m. dług., 5.50 m. szer. i 2.50 m. wys. mającej, do której uczęszczało około 180 dzieci dziennie. Wskutek więc nadmiernej pracy i nader zepsutego powietrza, zapadłem w lutym 1894 roku, jak każdy prawie nauczyciel, w początki słabości piersiowej. Dla poratowania więc zdrowia otrzymałem z ck. okręg. rady szkolnej urlop trzymiesięczny. Z powodu, iż stan mego zdrowia dłuższego wypoczynku wymagał, za poradą ck. inspektora szk. okręg., na mocy świadectwa lekarskiego, wydanego przez specyalistę, dra Jasińskiego, w którem tenże zaopiniował, że do pozbycia się całkiem mej słabości potrzebuję rok wypoczynku, podałem prośbę w lipcu 1894 r. do Wys. ck. rady szkolnej o urlop roczny.

W oczekiwaniu pomyślnego załatwienia mej prośby, tem więcej, że dopiero pierwszy raz w czasie mej służby urlopu potrzebowałem, bez zasięgnięcia w tym celu opinii lekarza powiatowego i bez przedłożenia mych dokumentów służbowych przenosi mnie Wys. ck. kraj. Rada szkolna w czasowy stan spoczynku, wyznaczając mi emeryturę w kwocie 8 złr. miesięcznie. Zaiste lepsza jest dola wyrobnika dziennego, bo ten, jeżeli należy do stowarzyszenia rzemieślników lub wyrobników, to otrzymuje w czasie słabości jako czeladnik najmniej 50 ct. dziennie, aptekę i lekarza ma darmo, a nauczycielowi stałemu po trzynastoletniej służbie, każe ck. Rada szkolna krajowa z 25 ct. dziennie nadwerężone zdrowie ratować, opłacać lekarzy i aptekę, dobrze się odżywiać, gdyż to jedyny warunek powrotu do zdrowia, a po roku, gdy już nabędzie odpowiednich sił, by powrócił napowrót do pracy zawodowej. Nie dosyć ale na tem. Z powodu, iż Wys. ck. kraj. Rada szkolna na posiedzeniu swem dnia 28 stycznia 1895 r. zamknęła mi pełną płacę z dniem 31 października 1894 r., w myśl więc tego rozporządzenia nadebrałem 98 złr., którą to kwotę ck. urząd podatkowy ma ściągnąć, dlatego też nawet tej nędznej emerytury mi nie wypłaca.

Utraciwszy więc w młodym wieku (bo dziś dopiero 31 lat liczę) zdrowie w ciągu trzynastoletniej służby, a to z powodu nadmiernej pracy i nader zepsutego powietrza, zostałem za tak wielkie przekroczenie, iż ośmieliłem się wnieść prośbę o roczny urlop, dla poratowania zdrowia, skazany na śmierć głodową. Wprawdzie jako nauczyciel potrafię znieść głód parę dni, ale do końca czerwca br. to nie wiem czy i nauczyciel tego dokaże. Może mi także za złe wezmą, że w sprawie tej wniosłem do kraj. Rady szkolnej przedstawienie a względnie rekurs do ministeryum wyznań i oświaty. Żyję na razie nadzieją, iż wyrok tak straszny zostanie zniesiony a nadwerężone zdrowie restauruję świeżem powietrzem, tak gorąco przez panów lekarzy mi zalecanem.

Zapewne w żadnym zawodzie tego nie ma i owszem jeszcze prawie zawsze dostaje rekonwalescent zapomogę, ażeby prędzej mógł przyjść do zdrowia, tylko biednemu nauczycielowi w czasie słabości zostaje odjęta i ta zwykła żebracza płaca, jedyny środek do życia. Giń więc nauczycielu z głodu, bo cóż znaczy o jednego mniej lub więcej, kiedy i tak tyle szkół pozamykanych jest z braku tychże.

Wszystkie redakcye życzliwe naszej sprawie, proszę usilnie o powtórzenie niniejszego listu.

W. Stanisławczyk“.

Pańszczyzna przy końcu XIX. stulecia. Zapewne każdemu jeszcze tkwi głęboko w pamięci oburzający fakt średniowiecznej „pańszczyzny“ w dobrach jakiegoś szlachcica Gustawa Bieniaszewskiego, właściciela dóbr „Psiarnisko“ pod Rzeszowem, o którym pisaliśmy przed kilku tygodniami. Dla dokonania ostatecznej egzekucyi, udaremnionej za pierwszym razem przez zrozpaczonych chłopów, zjechała do Psiarnisk dnia 17 b. m. komisya sądowa w towarzystwie 10 żandarmów z 6-ma wozami, 6 pługami i 60 robotnikami. Mimo próśb i łez nieszczęśliwych chłopów-„poddanych“, Bieniaszewski pozostał niewzruszonym, bo tak podyktowali mu jego nielitościwi doradcy prawni i egzekucyę przeprowadzono z całą surowością. Sześć domów, w których się kryło 75 wieśniaków, zabudowania gospodarskie zwalono i zburzono, ogrody i pola zniszczono i zorano, chłopów — dotychczasowych posiadaczy napędzono i to wszystko na znak, że Bieniaszewski proces wygrał i że w ten sposób nareszcie — przynajmniej w Psiarniskach — zniesiono już na pewno... pańszczyznę!

Oficyalny biuletyn polskiej partyi socyalistycznej, wydawany w języku francuskim, ukazał się przed kilku dniami w Londynie. Będzie on mniej więcej wychodził co miesiąca i ma na celu zaznajamianie zagranicznych redakcyi z postępami ruchu polskiego we wszystkich trzech zaborach. Wydaje go „Związek zagr. soc. polsk.“ jako zagraniczny wydział polskiej partyi socyalistycznej. Pierwszy numer zawiera przedmowę redakcyi, program uchwalony w Grudniu 1892 w Paryżu, następnie zaś sprawozdania z ruchu w Królestwie, Galicyi i pod pruskim zaborem. Dwie notatki, o socyalistach polskich w Ameryce i o Zagr. Związku w Londynie kończą biuletyn.

TOPIELEC.

SZKIC.

Napisał Muncki.

Płytsza część rzeki zasianą była głowami. Zdawaćby się mogło, że wyrastają one z tej płynnej, lśniącej, żółtawo-zielonej płaszczyzny, jak główki kapusty na grządkach, gdyby nie krążyły z miejsca na miejsce, niesione wiosłami ramion, pracujących z wysiłkiem.

Woda migotała dokoła nich w słońcu tysiącem barwnych połysków. Połamana w drobne fale, mieniące się jak łuska na skórze ryby, pryskała, szeleściła i pieniła się, niby rozgniewana tą wesołą ruchawką sprężystych ciał ludzkich, przecinających jej nurty tak śmiało. Rozswywoleni pływacy zaś, pieszcząc chłodem fal różowe członki, rozgrzane w lipcowej spiece, parskali z zadowolenia i rzucali się w coraz to inne strony, w poszukiwaniu zimniejszych miejsc.

Niektórzy, syci uciech kąpieli, cali lśniący od wody, która spływała z ich skóry przeźroczystemi perłami na deski kabin, biegli żwawo ubierać się, jeźli nowa pokusa, zaraz po wynurzeniu się z rzeki, nie zwróciła ich do dalszych igraszek rozkosznych i zdrowych. Inni, świeżo przybyli, ubrani jeszcze, z laskami w ręku, w obuwiu białem od pyłu, z piętnem mąk, zadanych upałem, na spoconej i krwią nabiegłej twarzy, patrząc zazdrośnie na kąpiących się, wyczerpywali cierpliwość czekaniem na wolną kabinę, w pozach znużenia i rozpaczy. Skoro tylko jednak udało im się ją zdobyć, zrzucali suknie co żywo i przepasani kolorowym trykotem, jak samobójcy rzucali się głową na dół w głąb fal, wzbijając z pluskiem kiść kropel, i przepadali na chwilę, aby niedługo na kształt bogów wodnych wychylić opodal uwieńczoną srebrnemi frendzlami ciekącej wody głowę. Zadyszani, roztwierali przytem łakomie usta dla napełnienia piersi powietrzem, które unosiło się nad tą otwartą żyłą ziemi jasne i ciepłe od zmięszanych z niem strug słonecznego żaru, zlewającego ziemię od rana.

Rzeka stała jeszcze wysoko po niedawnych ulewach. W ruchomem zwierciedle jej wód odbijały się różnobarwnemi plamami domy nadbrzeżne, drzewa i błękit, który pstrzyło parę białych, lekkich obłoków, a drugi ten, odbity pejzaż, robił wrażenie obrazu za szkło oprawnego, który zawieszono do góry nogami. U brzegu, obok stłoczonych w kupkę czółen rybackich, co niby czekające swych jeźdźców wierzchowce wodne, kołysały się zlekka na uwięzi, podmywane przez falę, strażnik ratunkowy palił fajkę, oganiał się muchom i drzemał. Stary, opalony od słońca rybak dobywał wszystkich sił, aby nie zaspać swej służby w łodzi, naznaczonej spłowiałą chorągiewką, której mdły szkarłat zdawał się usypiać wraz z nim, gasnąć, zamierać w przygniatającym istoty i rzeczy upale.

Na drewnianym pomoście, otaczającym budki z kabinami i w wodzie dokoła łazienek gawędzono tymczasem o rozmiarach minionych wylewów, o zrządzonych przez nie szkodach, o wypadkach utonięcia, których wyliczanie nastrajało słuchaczy nieufnością i trwogą wobec olbrzymich mas wody, przesuwających się dokoła szybko i cicho.

Przestrzegano się przed oddalaniem od brzegu. Od czasu do czasu jedynie ktoś śmielszy dla popisania się odwagą, puszczał się dnem kilkanaście kroków ku środkowi rzeki, balansując rękoma i po omacku szukając pod wodą oparcia dla nóg, przyczem gwałtowny pęd fal chwiał człowiekiem, jak gdyby złośliwe nurty w oczach ludzi porywać chciały i unosić ofiary.

W miejscu, gdzie poczynała się głębia, zatrzymywali się z zadartą ku górze brodą, wołając:

— O! tu już niepodobna zgruntować!

Otyli starcy, bezpiecznie i wygodnie usadowieni na schodkach wpuszczonych w wodę, z ukosa tylko rzucali okiem na te próby. Po pas w wodzie, mydląc z znacznym nakładem pracy wielką powierzchnię swych brzuchów kosmatych, patrzyli na te głupstwa ze stanowiska ludzi statecznych, którzy przychodzą latem do rzeki umyć się z swego tłustego potu i ochłodzić, nie zaś kosztować, jaki smak ma woda na samem dnie.

Ten i ów, oburzony na lekkomyślność śmiałków, igrających z niebezpieczeństwem, pomrukiwał:

Niemcy. Wszystko, co pada na twarz przed władzą, orderami, paradą oficyalną i humbugiem, ma oczy zwrócone na uroczystość otwarcia kanału łączącego morze bałtyckie z północnem. Cesarz niemiecki, lubujący się w szalonych zbytkach, gdy chodzi o występy publiczne, podejmuje w mieście Kiel floty wszystkich państw europejskich. Dla biednych ludzi interesującą może być wiadomość, że jeden obiad dany przez cesarza na cześć gości, ma kosztować 100.000 marek!

Sto tysięcy marek, przeszło 60.000 złr. mają ci panowie przejeść i przepić w ciągu jednego wieczora! 200 rodzin robotniczych mogłoby żyć za te pieniądze cały rok!

Po ukończonym procesie o obrazę mnichów, katujących w klasztorze nieszczęśliwych umysłowo chorych, powierzonych ich „opiece", ustąpił prezydent prowincyi ze swego urzędu, klasztor w Mariaberg przejdzie na własność rządu i w ten sposób zakończą się owe zwierzęce okrucieństwa. Jeden z „braciszków umknął za granicę, dwu innych aresztowano.

Pogrzeb koalicyi!

Ziściła się przepowiednia, czyniona koalicyi w chwili jej powstania. Nie zrobiwszy niczego, po krótkiem życiu bezowocnem zniknęła z horyzontu, nie wywołując u nikogo żalu, pominąwszy może kilku ministrów, znikających z nią razem w ciemnościach.

Lud odetchnie głęboko i powie: nareszcie! Znowu minęliśmy jedną przeszkodę w ciężkiej drodze walki o nasze prawa, znowu posunęliśmy się o krok naprzód, znowu widzimy jak daremne są zabiegi naszych wrogów, jak wali się słup za słupem starego, zbutwiałego gmachu.

Groźnie wyglądała koalicya w dniach jej powstania; ogromna większość parlamentu zawiera sojusz, odkłada wszelkie spory partyjne i narodowościowe, skupiając wszystkie siły w walce przeciw stronnictwu, nie posiadającemu żadnego zastępstwa w parlamencie, prześladowanemu wszystkimi środkami zastarzałych ustaw, powstałych często jeszcze w wiekach zeszłych: przeciw socyalnej demokracyi. Fantazya zaschłych biurokratów, tchórzliwych burżua, fanatycznych klechów, widziała już stronnictwo socyalistyczne zgniecione, rozbite, ośmieszone bezsilną karykaturą zastępstwa klasy robotniczej w parlamencie.

Prasa burżuzyjna drwiła z nas w przedwczesnym tryumfie, kpiąc ze spokoju, z jakim patrzymy na przygotowywane na nas zamachy.

A jaki jest świetności koalicyjnej koniec?

Koalicya bezsilna, złamana, stronnictwa do niej należące bezradne, nie wiedzą co począć, burżuazya osłupiała, stoi przed wiecznem, strasznem dla niej pytaniem: Czyż nie ma środka przeciw socyalizmowi? Nie pomogą żandarmi, kryminały i projekta subkomitetu? A prasa burżuazyjna jęczy i płacze i zawodzi w niebogłosy, starając się, jak na burżuazyę wypada, zakryć właściwą przyczynę żalu.

Wysunięto w tym celu na pierwszy plan sprawę gimnazyum w Cylei, chociaż prawdziwy ból nie znosi maskarady i większość pism burżuazyjnych przyznaje, że koalicya upadła z powodu reformy wyborczej. Wstyd tym panom przyznać się i słusznie wstyd. Wszak tylko uroczystem przyrzeczeniem, że rozwiążą kwestyę reformy wyborczej, obalili Taaffego i weszli na jego miejsce, wszak od dwóch lat wodzą za nos wszystkie interesowane strony wiecznemi przyrzeczeniami i obietnicami, wszak zaangażowali honor polityczny i prywatny swój i innych czynników — a rezultat: hańbiące baukructwo.

Długo jeszcze zwlekać nie mogą; lud prawa swoje dostać musi, a im później to się stanie, tem ich więcej od razu zdobędzie.

Położenie bez wyjścia, w które z natury rzeczy popada burżuazya, napawa nas nadzieją rychłego zwycięstwa i wobec gruzów koalicyi, tego wytworu obłudy i egoizmu, wołamy radośnie słowami naszej pieśni:

„...Żywotem dla nas jego zgon"!

Strejk lwowskich ceglarzy.

Do budowy domów we Lwowie dostarcza cegły 22 cegielń na przedmieściach i w najbliższej okolicy Lwowa. Cegielnie te posiadają 23 pieców kręgowych i 5 maszyn parowych do wyrabiania cegły. Liczba robotników, zajętych przy cegielniach podczas okresu roboczego od 1 maja do końca września wynosi 1400 ludzi. Z tych ręcznie robiących cegłę 1250, obsługujących maszyny (maszyniści, palacze, dowożacze gliny, odwożacze wyrobionej cegły) 150.

Czas roboczy przy maszynach i piecach wynosi 12 godzin pomimo, że jestto przemysł fabryczny i wedle ustawy przemysłowej dzień roboczy nie powinien być dłuższy nad 11 godzin. Przy stolikach (płaca od tysiąca) czas roboczy na dobę trwa „jak widno", a więc 16 godzin, o 5 godzin dłużej niż ustawa pozwala. Robotnicy płaceni za dzień u Krasuckiego, pracują nie 12, lecz także 16 godzin na dobę. Przy robieniu ręcznej cegły często i w święta trzeba pracować, jeśli deszcz grozi, bo przedsiębiorcy dla oszczędności nie chcą dostarczyć dobrego schroniska dla gotowej pracy. Często i w nocy zrywać się trzeba, aby uchronić cegłę od zmoczenia, bo jej nie przyjmą.

Młodocianych robotników i kobiet pracuje u Krasuckiego 15 kobiet, u Lewińskiego na Janowskiem (przy dachówkach) 30 chłopców, na innych cegielniach 50 chłopców. Pracują oni również (wyjątek Lewiński) po 16 godzin na dobę.

Płaca robocza wynosi a) maszynistów przeciętnie 500 złr. rocznie = 9 złr. tygodniowo, heicera 5 złr tygodniowo, dowozicieli gliny i odwozicieli cegły maszynowej 60—70 ct. dziennie, układaczy w komorach pieca 14 ct. od 1000 cegieł (2 cegielnie płacą po 16 ct. a Krasucki tylko po 12 ct.), palaczom w piecach (węgli nawieźć, palić dzień i noc, wyczyścić komorę, zamurować otwory) 40—50 ct. od tysiąca cegieł, a u Krasuckiego 35 ct. Robotnicy zaś przy stolikach zarabiają po 2 złr. do 2.40 od tysiąca w trzech. Chłopcy przy stolikach zarabiają dziennie po 60 ct., u Lewińskiego 35—40 ct., a kobiety u Kracuckiego po 40 ct. przez 3 miesiące, po 30 ct. przez 2 miesiące. Podczas niepogody naturalnie odpadają dni zarobkowe, tak, że w tygodniu odtrąciwszy święta i deszcze, wypada przeciętnie 4 dni robocze, czyli na całą kampanię ceglaną 5 miesięcy w roku, czyli 22 tygodnie, czyli 88 dni roboczych. — Przy każdej cegielni zatrudniony 1 cieśla z płacą 80 ct. do 1 złr., choć wedle cennika należy mu się najmniej 1 złr. 30 ct. Na zimę zatrudnioną jest zaledwie dziesiąta część robotników ceglarzy, a więc około 150.

Nic też dziwnego, że ceglarze żywią się chlebem najgorszej jakości, jaki we Lwowie dostać można i zakupują go na cały tydzień. Aby przyjechać do pracy (trzy czwarte robotników jest z powiatu brzozowskiego, 24 mile od Lwowa) muszą zaciągać pożyczki u właścicieli cegielni, tzw. zadatki. Zadatek taki, naprzód wzięty, przywiązuje robotnika na całe lato do cegielni. Oprócz tego przykuwa robotnika do cegielni zmowa przedsiębiorców, na czele której stoi p. Krasucki. Robotnik, gdy podziękuje za pracę w której cegielni, może być pewny, że wobec zmowy cegielników, w drugiej cegielni pracy nie dostanie.

Robotnicy mieszkają w barakach, do których słońce i wiatr zaglądają przez szpary. W barakach znajdują się tapczany (lub nic), słoma rozrzucona i zgnojona, raz na rok zmieniana — najczęściej, gdy się spodziewają odwiedzin p. inspektora przemysłowego. Tylko w cegielni banku hipotecznego znajdują się sienniki dla śpiących.

Wypłata odbywa się w sobotę, tylko w cegielni u Sprechera w niedzielę. Sprecherowa żona trzyma kantynę dla robotników. Gdyby który robotnik kupował w mieście wiktuały, to wydala go z roboty, bo „jak mi robotnik nie da zarobić, to ja go nie chcę trzymać" — powiada.

Nad rzeszą półtora tysiąca robotników panuje 22 przedsiębiorców. Przypatrzmy się, co zyskują przedsiębiorcy na robotnikach. Dziennie wyrabia się cegły do 500 tysięcy, czyli przez okres letni roboczy 45 milionów cegieł. Przed zmową przedsiębiorców brali oni od budowniczych za cegłę po 11 do 12 złr., po zmowie w r. 1894 zrobionej biorą po 16 do 18 złr. za tysiąc cegieł.

765.000 złr. płynie rocznie do kieszeni właścicieli cegielni, czystego zysku zaś 300 tysięcy reńskich, a robotnicy co mają? Śpią na słomie w barakach, a z ich pracy setki pięknych kamienic i tysiące pokoi wybudowali we Lwowie, jedzą najgorszy chleb i pracują po 16 godzin dziennie i przez 7 miesięcy w roku patrzą, jak deszcz lub śnieg pada. Czy można podczas trwania pracy przez 88 dni w roku zaoszczędzić na resztę roku?

Wobec takich stosunków byli robotnicy ceglarscy zmuszeni rozpocząć walkę o polepszenie swej doli. Z każdej cegielni wybrali delegatów, którzy na wspólnem posiedzeniu

---

— Umyślne narażanie życia powinno być obłożone karami...

Lub:

— Niesmaczne są figle podobne w miejscu, gdzie publiczność przychodzi dla kąpieli, nie dla denerwowania się widokiem tonących.

Wielu, słysząc to, mrugało do siebie z uśmiechem i dowcipkowało.

Młody adwokat Rżewski, silnie zbudowany mężczyzna, z głową ostrzyżoną przy samej skórze, od której jaskrawo odbijał ciemny wąs, zbitą kiścią energicznie wyskakujący z rumianych i pełnych policzków, wyborny pływak, nagradzający sobie w wodzie od kwadransa męki całodziennego ślęczenia nad biurkiem w dusznej kancelaryi, zawołał na to z pod balustrady pomostu, której trzymał się dla odpoczynku, zadowolonym tonem człowieka, mającego do powiedzenia dowcip:

— Bardzo słusznie. Topienie się w miejscu do tego nieprzeznaczonem jest w gruncie rzeczy naruszeniem spokoju publicznego. Dla ludzi, którym życie niemiłe, możnaby ostatecznie zarezerwować osobne, najniebezpieczniejsze miejsca na rzece...

W tej chwili przerwał mu słowa z pomostu kpiący chichot wysokiego blondyna o aroganckiem skrzywieniu ust i prawej brwi ironicznie podniesionej. Był to Władzio Doiński, młodzieniec z stosunkami wśród miejscowego „towarzystwa," dumny wielce, że matka jego chowała się u księżnej Z., a ojciec był synem z lewej ręki hrabiego H. Ambicyą jego było mówić wszędzie głośniej i więcej od innych, oraz zajmować najbardziej widoczne miejsca. Susząc się, pół nago, po krótkiej kąpieli, na ganku łazienki, z papierosem w ustach i w dużym, słomianym kapeluszu od słońca na głowie, rozpowiadał był właśnie krzykliwie dwom towarzyszom tryumfy swoje na lądzie i wodzie w wszelkiego rodzaju sportach, któremi zapełniał długie i puste dni swojej próżniaczej wegetacyi.

— Nie pojmuję, jak można lękać się takiej wody!.. Chcecie się chyba kąpać na mieliźnie?!... — wyrzekł szyderczym tonem człowieka, który przebywał wpław oceany conajmniej.

Rżewski odparł z wody swobodnie:

— Ba!... wielka mi sztuka pływać, znajdując się tam, gdzie pan.

Parę osób uśmiechnęło się i zwróciło rozweselone oczy na stojącego na pomoście mężczyznę w kąpielowych majtkach, który rozkraczony produkował swój nagi korpus w postawie nieustraszonego junaka.

Draśnięty poufałym żartem nieznajomego, zaczerwienił się.

Syknąwszy przez zęby:

— W każdym razie, gdy wejdę do wody, nie czepiam się ścian łazienki, to pewna... — z brawurą wskoczył w rzekę, chcąc słowa czynem poprzeć.

Ufny w swój wzrost, począł w prostej linii płynąć na pełną wodę, pociągając oczy wszystkich widokiem swego długiego ciała, które pod szerokiemi skrzydłami kapelusza, jaśniejącemi jak grzyb nad falą, w słabych zarysach przeświecało z pod półprzejrzystej masy wody, podobne olbrzymiej żabie, która płynie całą forsą członków, kurcząc je i wyprężając na przemiany.

Obserwowany z tem zajęciem, jakie obudzać zwykły hazardy wszelkiego rodzaju, zdołał już posunąć się kilkanaście metrów naprzód, gdy naraz prąd zaczął go znosić.

Zabrzmiały wołania:

— Wracaj pan!... To nie ma sensu... Kto widział narażać się w ten sposób!...

Rżewski zażartował:

— Dokończysz pan kursu innym razem.

Tamten, jak gdyby pobudzony, ani myślał o powrocie.

Wtem ktoś zawołał:

— Tonie!

W samej rzeczy głowa płynącego zanurzyła się nieco, wychyliła się napowrót i wydawszy stłumiony krzyk, zanurzyła się powtórnie, głębiej tym razem. W jednej chwili kapelusz spłynął, zakręcił się po wierzchu wody i pomknął z jej biegiem a w innej już stronie ukazała się nad powierzchnią ręka i zniknęła natychmiast.

Na jedno mgnienie oka zmroził wszystkich paraliż strachu o życie ludzkie.

Zaraz jednak ozwały się głosy:

— Ratować go!... ratować!... — potem wołanie:

— Strażnik!...

poufnem uchwalili założyć stowarzyszenie zawodowe na Galicyą i Bukowinę i na razie udzielić redakcyi „Nowego Robotnika“, a mianowicie tow. Fraenklowi i Kozakiewiczowi pełnomocnictwa do przedłożenia właścicielom ich żądań, względnie do zawarcia odpowiedniej ugody; nadto wybrali komitet z pięciu rob. cegl. złożony, mający wysłać statuty, zbierać pieniądze na ewentualne wydatki, a w danym razie prowadzić strejk. Statuty zostały też natychmiast wysłane do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Pełnomocnicy zaś rozesłali do wszystkich fabrykantów następujący okólnik:

Opłakane stosunki robotników ceglarskich we Lwowie i okolicy spowodowały ich postawić poniższe żądania. Komisya robotnicza wybrana w dniu 21 maja 1895 r. celem ułożenia cennika i żądań, umocowała podpisanych do przedłożenia tych żądań pp. przedsiębiorcom i traktowania w ich imieniu. Zechcesz WPan oświadczyć się co do tych żądań w ciągu dni 7 i przesłać decyzyą do naszej Redakcyi, względnie wskazać pełnomocnika do traktowania sprawy upoważnionego. Gdyby termin naznaczony upłynął bez odpowiedzi lub porozumienia wspólnego — mocodawcy nasi, robotnicy ceglarscy postanowią dalsze kroki, celem osiągnięcia postawionych żądań.

O żądaniach poniższych uwiadamiamy także p. inspekt. przemysł.: 1) Płaca od 1000 wyrobionych cegieł wynosi 3 złr. 20 ct. 2) Znosi się nadwyżkę 100 cegieł na wyrobiony tysiąc. 3) Znosi się pobieraną od opłotka opłatę 2 ct. dla pisarzy. 4) Za ustawioną w opłotki cegłę odpowiada przedsięb., a nie robotnik. 5) Odbiór cegły musi być dokonany do soboty 6-tej wieczór. 6) Zwózka i wywózka (chłodnej) cegły po 1 złr. 20 ct. od 1.000. 7) Układanie cegły w piecu po 25 ct. od 1.000. 8) Zamurowanie furt, lepienie i bajdowanie 1 złr. od komory. 9) Przerzucanie gliny na miejscu po 80 ct. od laski. 10) Kopanie gliny i odwóz 1 m^3 na 1-szą, 2-gą, 3-cią odległ. 20, 30, 35 ct. 11) Magazynowanie cegły po 50 ct. od 1.000 szt. 12) Dzień roboczy trwa od 6 r. do godz. 7 w. z płacą dla męż. 1 złr. 20 ct., dla kobiet po 80 ct. 13) Nie wolno przedsiębiorcom zatrzymywać t. zw. kaucyj. 14) Odkrywanie i przykrywanie cegły odbywa się na koszt przedsiębiorcy. 15) Ceglarzom należy się mieszkanie (12 m^3 powietrza na każdego) schludne i siennik. 16) W każdej cegielni ma być przynajmniej 1 studnia lub przedsiębiorca winien na swój koszt dostarczyć źródlanej wody do picia. 17) Surowo wzbroniona wypłata kwitkami, zamiast gotówką.

Na ten okólnik nie odpowiedzieli pp. fabrykanci, z wyjątkiem Stillera, który nadesłał arogancki list tej treści, że jego robotnicy mają się bardzo dobrze i niczego nie żądają. Toteż reprezentanci robotników ceglarskich uchwalili wypowiedzieć robotę. I w zeszły poniedziałek wypowiedzieli wszyscy ceglarze (2.000) robotę.

W niedzielę 16 b. m. popołudniu odbyło się w podwórzu karczmy „Dolewanki“ za zieloną rogatką zgromadzenie rob. ceglarskich pod gołem niebem*). Przewodniczył tow. Kozakiewicz. Tow. Kufel, Paliwoda, Szifler i Romankiewicz przedstawili obecny stan sprawy, poczem uchwalono jednogłośnie na wniosek tow. Romankiewicza do wymienionych 17 żądań dodać jeszcze żądanie, by agitatorów nie wyrzucano z roboty, a na wniosek tow. Paliwody jak jeden mąż w poniedziałek 24 czerwca stanąć do strejku, jeśli się właściciele do tego czasu na żądania przedłożone nie zgodzą. Towarzysz Kozakiewicz zamknął zgromadzenie okrzykiem na pomyślność strejku, który gromko powtórzyło 1500 piersi. *H. T. P.*

Bankructwo z powodu reformy wyborczej.

*(Nieprawdopodobny obrazek przyszłości **)*

(Miejsce, w którem się rzecz dzieje: Przed sądem przysięgłych w Krakowie. Czas: po przeprowadzeniu reformy wyborczej).

Przewodniczący: Pan się nazywa?

Oskarżony: Hrabia Wojciech Babnicki, katolik, żonaty, 47 lat.

Przewodniczący: Jest tu, panie hrabio wniesione przeciwko panu oskarżenie o krydę z własnej winy. Masz pan co do powiedzenia na swoją obronę? Czy poczuwasz się pan do winy?

Oskarżony: Jestem niewinnym.

Prezydent: Czem możesz pan jednak usprawiedliwić swoje bankructwo?

Oskarżony: Pozwolisz pan, panie prezydencie, że panu przedstawię w krótkiej mowie przyczynę mojej ruiny finansowej.

Prezydent: Naturalnie, panie hrabio.

Oskarżony. Wysoki trybunale! Panowie widzicie we mnie ofiarę nowej ordynacyi wyborczej. Reforma wyborcza „zreformowała“ mój majątek w ten sposób, że nie pozostało mi nic innego, jak tylko ogłosić się niewypłacalnym. Wina bankructwa spada na reformę wyborczą.

Prezydent: Proszę pana, wstrzymać się od wszelkich politycznych aluzyi.

Oskarżony: Poddaję się życzeniu pana prezydenta i będę się starał, ograniczać się tylko do faktów. Nowa ordynacya wyborcza przeznaczyła, jak to powszechnie wiadomo, dla Galicyi i Bukowiny jeden mandat z kuryi robotniczej. O ten mandat postanowiłem ubiegać się.

Prezydent: Proszę, mówić do rzeczy.

Oskarżony: To właśnie było mojem nieszczęściem. Jako filar społeczeństwa uważałem za mój obowiązek, starać się o to, aby do parlamentu z kuryi robotniczej wszedł człowiek dobrze myślący. Galicyę i Bukowinę nie miała przynajmniej spotkać ta hańba, aby wybrały socyalistycznego posła.

Prezydent: Nie miałeś pan jednak szczęścia.

Oskarżony: Niestety nie, jakkolwiek z pewnością niczego nie zaniedbałem, coby mogło sprowadzić moje zwycięstwo. I tu przychodzę do przyczyny mojej ruiny finansowej. Wysoki trybunale! Trzy lata życia mojego poświęciłem; w ciągu trzech lat nie mogłem się nawet przez jeden miesiąc w jednem miejscu zatrzymać; prowadziłem życie gorsze od cygana, a oto taka moja zapłata. (Wybucha łkaniem. Wśród publiczności silne poruszenie. Prokurator obciera sobie oczy).

Oskarżony (wzburzonym głosem): Galicya i Bukowina liczą 81 miejscowości wyborczych dla drugiej subkuryi. W 81 miejscowościach istnieją kasy chorych. Wszędzie musiałem się osobiście jawić, musiałem przecie wejść w kontakt z wyborcami. 81 miejscowości — zaiste czasu mego nie trwoniłem, lecz dwa tygodnie co najmniej byłem zmuszony, zatrzymać się w każdem z tych miejsc. To czyni 162 tygodni albo trzy lata, w którym to czasie nie mogłem się oddawać absolutnie żadnemu innemu zajęciu. Ach, kto nie był kandydatem dla kuryi robotniczej, ten nie zna nędzy tego świata!

Prezydent (bardzo wzruszony): Uspokój się pan, panie hrabio.

Oskarżony: Uspokoić się — jeśli jestem zmuszony wszystkie te trudy, udręczenia i niedostatki w pamięci sobie odświeżać. Dziesięć tysięcy reńskich wydałem na same tylko jazdy: trzy razy przebyłem te prowincye. Od Oświęcimia aż do Podwołoczysk i Suczawy przewędrowałem kraj. A wiecie też, moi panowie, co to znaczy? Wieleż to razy musiałem na osi spieszyć do moich wyborców! Ze Lwowa naprzykład do Brzeżan, ze Złoczowa do Rohatyna, z Monasterzysk do Podhajec nie ma wcale kolei, wszędzie więc tam musiałem dostawać się wozem a to kosztuje dużo czasu i pieniędzy!

Prezydent (ze współczuciem): Wierzę temu!

Oskarżony: A przecież, czegóż człowiek nie uczyni dla dobrej sprawy! Trzech nauczycieli mowy i pięciu zaprzysiężonych tłómaczów stanowiło mój orszak podróżny. Gdyż ten okręg wyborczy Galicya-Bukowina, zamieszkują najrozmaitsze narodowości. W polskiej i niemieckiej mowie musiałem przekonywać wyborców w Białej i Żywcu o wielkim zaszczycie, jaki ich spotka przez mój wybór; aż do Jarosławia przebiłem się polską mową; odtąd musiałem także w ruskich słowach dawać wyraz moim gorącym uczuciom dla wydziedziczonych; w Bukowinie jednak musiałem się nadto jeszcze popisywać znajomością rumuńskiej mowy a nawet w jednym obwodzie wyborczym mieć mowę — po węgiersku. A zatem pięć języków — nie licząc narzecza w kołomyjskiem.

Prezydent (w uniesieniu): Straszny los.

Oskarżony: A do tego wysyłanie odezw wyborczych do 61.000 wyborców! Porto pochłania cały majątek. Potem najmowanie lokalów przez trzy lata, życie po gospodach, inne koszta wyborów.

Prokurator (wstaje): Po wywodach pana hrabiego widzę się spowodowanym odstąpić od oskarżenia.

Prezydent: Stosownie do tego zostaje pan hrabia uwolnionym. Rzeczywiście reforma wyborcza wywołała pańskie bankructwo.

---

*) Przy udziale półtora tysiąca uczęstników i około 50 policyantów.

**) Obrazek ten umieściło jedno z wiedeńskich pism zaraz po ogłoszeniu projektu reformy wyborczej, wypracowanego przez podkomitet.

Z warsztatów i fabryk.

Kobierzyńskim robotnikom pracującym w pyle 15 godzin na dobę za 50 centów jest tak dobrze, że bronią się rękami i nogami przeciw wzmiance w „Naprzodzie“. Ich „pan“ ów Wohlfeld, przyjechał do nich po naszej notatce, i polecił im, nieumiejącym pisać ani czytać, położyć znaczek krzyża na piśmie, w którem donoszą, że „nie mają najmniejszego powodu uskarżać się na czas pracy, ani na płacę!!“ Ci ludzie więc zdaniem takiego Wohlfelda z rozkoszą prawdziwą pracują jak bydlęta 15 godzin na dzień, z prawdziwego amatorstwa, i mają być zdumieni, że ktoś się o nich upomina!!

Naturalnie znamy tego rodzaju komedye o zachwyconych 15-godzinnym dniem robotnikach i dziwimy się tylko skromnej inteligencyi ich pracobiorcy Wohlfelda, który sądzi, że takimi pismami zmyli redakcyą pisma robotniczego. Twierdzimy jeszcze raz, żeśmy napisali prawdę, a na świadków mamy wszystkich „krzyżykiem“ podpisanych robotników.

P. Wohlfeldowi zaś radzimy zażyć trochę większą dozę... sprytu.

Bochnia. *(Stosunki wśród robotników budowlanych).* Od ostatniego zgromadzenia robotniczego zaczęliśmy myśleć więcej o swoim losie. Zamiast od 5 godz. rano do 7 wieczór, postanowiliśmy pracować od 6 do 6-tej. Naturalnie, że nasz majster Tyrczyński jest oburzony tem, że nie chcemy oddawac resztek zdrowia i sił naszych na niego! Zwracamy się zarazem do zawodowego stowarzyszenia robotników budowlanych w Krakowie z prośbą, aby wpłynęło na krakowskich towarzyszy, żeby nie robili sobie wstydu i nie pracowali w Bochni po 14 godzin na dzień. Powinni nam dać dobry przykład przy budowie baraków. a p. Kozik, majster krakowski, powinien pamiętać, że

---

Wezwany zadrżał i zbudził się. Powiódłszy oczyma po rzece, począł coprędzej wiosłować ku miejscu, które wskazywały zewsząd nagie ramiona.

Równocześnie kilku kąpiących, z Rżewskim na czele, puściło się w tęż stronę. Adwokat sam jeden zdołał dosięgnąć miejsca, gdzie domyślać się można było tonącego — i zniknął pod wodą.

Przez chwilę rzeka, na której gładkiej powierzchni nie było teraz widać nic, tylko łódź strażnika i unoszony przez wodę kapelusz, wydawała się wśród panującej ciszy złowró żbnie pustą po pochłonięciu dwu ciał ludzkich, za któremi z biciem serca i tchem zapartym posyłano w głąb jej wyczekujące i trwożne spojrzenia.

Naraz nagi łeb Rżewskiego wychylił się z toni, przyjęty na gankach łazienek wybuchem radosnego zgiełku.

— Ale to zuch!.. — krzyknął ktoś, inni, nie pewni jeszcze, nie odrywali oczu od rozgrywającej się sceny...

Tymczasem adwokat zawołał z trudnością:

— Łódka!

Strażnik znajdował się tuż z swem czółnem. W samą porę podsunął dziób łodzi pływakowi, ten zaś uchwyciwszy się go jedną ręką, drugą dźwigał z wysiłkiem topielca, który bił wodę na oślep wszystkiemi członkami, rzucając się jak szaleniec, krztusząc się i kaszląc. Tak dopłynęli do kabin i wydostali się na pomost.

Wszystko poczęło się cisnąć do Rżewskiego, witając w nim bohatera.

Wśród śmiechów sympatyi i podziwu, uścisków i powinszowań, sprawiających hałas nieopisany — powtarzano:

— Jeszcze sekunda a byłoby po nim!

Kontent z zwycięstwa, które łechtało jego próżność, odpowiadał, łapiąc powietrze z trudem:

— Czupryna go ocaliła... Wskazówka dla nie umiejących pływać, aby nie strzygli włosów... i nie puszczali się na głębię... Pamiętaj pan o tem!...

Niedoszły topielec, padłszy bez sił na ławkę, pomimo strachu i wyczerpania czuł jednakowoż całą swą śmieszność.

Aby ją czemś zamaskować, przerwał Rżewskiemu opryskliwie:

— Oszczędź mi pan tych nauk, z łaski swojej... Wypadek każdemu może się zdarzyć.

Wtem ocierając twarz w ręcznik, zobaczył na nim czerwoną plamę.

— Co to?... krew?!... Lusterko!...

Posługacz spełnił rozkaz. Doiński, przejrzawszy się, spostrzegł kilku pasemkami zciekającą po ramieniu, z trzech ranek maleńkich na szyi — krew.

— Do dyabła!... pokaleczyłeś mnie pan!... — ofuknął adwokata.

Ten odrzekł:

— Drobnostka. Lekkie draśnięcie.

— Przepraszam. Mam skórę do krwi zdartą!.. Zostaną blizny!... Jak można być tak nieostrożnym!... Prawdziwie niedźwiedzia usługa...

Rżewski zdumionym wzrokiem spojrzał w twarz mówiącego.

— Kiedy się kogo wyciąga z wody — wyrzekł poważnie po pierwszem osłupieniu — trudno myśleć o tem, czy go się gdzieś zadrapnie czy nie...

— Czy pana prosiłem o to — wydusił tamten — abyś mnie pan wyciągał?...

— No, nie. Nie przypuszczałem jednak, że pan przyszedłeś się topić!

Śmiechy, jak świst bicza, przeszyły powietrze.

— Nie błaznuj pan — krzyknął Doiński, zrywając się z ławki.

— Nie myślę z panem współzawodniczyć.

— Pan mi odpowiesz za to!

— Każdej chwili.

Rozdzielono ich, aby zapobiedz większemu skandalowi. Starano się wpłynąć na Doińskiego, którego zachowanie oburzyło wszystkich, aby przeprosił adwokata.

Uparł się odegrać rolę nieustraszonego i zdołał sobie znaleść świadków.

Ponieważ Rżewski, czując się obrażonym, nie chciał także ustąpić, przyszło więc do walki, w której otrzymał kulę w brzuch.

W dwa dni umarł.

Bochnia niedaleko Krakowa... Za tę 14 godz. pracę płacą tutaj od 1·10 do 2 złr.

„Naprzód“ już wspominał o tem, że nie wiadomo, co się stało z pieniądzmi zbieranemi na kasę chorych. Dla informacyi starostwa i prokuratoryi podajemy tu, że w r. 1888 i 1889 odciągano każdemu pracującemu przy koszarach (przeszło 50 ludzi) po 2 centy od guldena niby na kasę chorych, ale żaden z robotników nie otrzymał książeczki z kasy chorych, ani nie mógł z niej korzystać. Majster Tyrczyński wymawia się, że to jego brat Julian te pieniądze wybierał. Upraszamy zatem prokuratoryę, aby się Julianem Tyrczyńskim zajęła.

Nadto zwracamy uwagę starostwa na to, że majster Tyrczyński żądał od niejakiego p. Urbańskiego, budującego dom dla siebie, aby mu dał 25 złr. a za to on, Tyrczyński nie będzie przeszkadzał mu w budowie. Tyrczyński żądania takie opiera na swej majsterskiej koncessyi, obiecując nie patrzeć na to, że budują niekoncessyonowani majstrowie!

Oprócz tego znęcają się tu nad robotnikami w niesłychany sposób, wyzywają, lżą ostatniemi wyrazami, poniewierają i biją. Czas najwyższy, aby powstało robotnicze stowarzyszenie w Bochni. Na wyzysk i brutalstwo majsterskie nie ma innej rady, jak organizacya robotnicza.

Trzyniec. W tutejszej hucie Hildegardy wyzysk robotnika posuniętym jest do najwyższego stopnia. Jest tu wiele takich czynności, za które wcale nie płacą; żądają od nas, a raczej zmuszają nas, abyśmy pracę naszą za darmo dawali. I tak n. p. piece pudlingowe i walce puszcza się tu w ruch już o 6 rano w poniedziałek. Wskutek tego prądnych muszą robotnicy już w niedzielę wieczorem, aby przygotować piece a od północy palić w takowych. To za darmo. Następnie zdarza się czasami dwa lub trzy razy w tygodniu t. zw. zmiana walców, co trwa dwie lub trzy godziny. — robotę tę również wykonuje się bezpłatnie, tak że robotnik za pracę 12 godzinną otrzymuje zapłatę tylko za $^3/_4$ szychty, to jest za 8 godzin. Obchodzenie się przytem majstrów z robotnikami jest w ogóle złem, wprost brutalnem. Najgorszym między nimi jest starszy majster (Obermeister) Józef Böhm, pełen zwierzęcych namiętności, przesiąknięty nienawiścią do robotnika i obrzucający go na każdym kroku obelżywemi słowami, szturchańcami i biciem.

KRONIKA.

Ministeryum koalicyjne upadło! Zostają tylko ministrowie: Welsersheimb (obrona krajowa) **Jaworski** (min. dla Galicyi). **Reszta ministrów: urzędnicy. Prezydentem został Kielmansegg, namiestnik N. Austryi.**

Konstytucya w Bochni. Dwom robotnikom murarskim, którzy wnieśli do starostwa pisemne zawiadomienie o zgromadzeniu zwołanem na ostatnią niedzielę, odpowiedział ustnie p. starosta bocheński, że zgromadzeń im nie potrzeba (!) i że każe ich zamknąć skoro będą natrętni! Drugim dwom odpowiedział, „że mają robotę, mają co jeść i nie potrzeba im żadnych zgromadzeń“.

Przypominamy p. staroście, że dwa tygodnie temu, zezwolił na takie same zgromadzenie robotnicze, przypominamy mu konstytucyą, pozwalającą się zgromadzać i takim, co „mają co jeść“, przypominamy mu dalej obowiązek „urzędowej“ pisemnej odpowiedzi na pisemne podanie!

Pan starosta bocheński nie ma mocy znoszenia konstytucyi; wkrótce przekonamy go o tem, a raczej przekonają go wyższe odeń władze.

Robotnikom zaś bocheńskim radzimy korzystać w całej pełni z ustawy o zgromadzeniach.

Rosyjscy szpicle w ruchu. Pismo rosyjskie „Latające listki“, wychodzące w Londynie, donosi w nr. 20 z nalepszego źródła, że rząd rosyjski wysłał w ostatnich czasach cały oddział ajentów prowokacyjnych za granicę. Towarzysze nasi z pod zaboru rosyjskiego, przebywający za granicą kraju, zarządzą zapewne odpowiednie środki ostrożności.

Pańskie barbarzyństwa. Pisma warszawskie donoszą następujące szczegóły o konnym wyścigu dystansowym niedawno odbytym. Na przestrzeni 100 wiorst (przeszło 100 kilometrów) miało się ścigać 41 koni. Wyjazd naznaczono w najbardziej gorące godziny dnia, a ponieważ jeźdźcy wyjeżdżali razem, więc tempo wyścigów było takie, jak na torze wyścigowym. Z 41 koni 6 tylko wróciło, przeszło dwadzieścia padło trupem w czasie wyścigu, resztę trzeba będzie podobijać!

Do czego ma służyć ta okropna, zwierzęco okrutna igraszka? Chyba do uczynienia serc ludzkich twardemi jak głazy wobec cierpień zwierzęcych.

Policya powinna takich okrutników pakować do kozy za bezlitośne dręczenie zwierząt.

Słudzy Chrystusa. Podajemy do wiadomości światłego kniazia biskupa Jana następujące fakta:

— Zakrystyan u św. Barbary O. Szery dzieli pobożnych wedle zamożności na różne kategorye i wskazuje, kto ma usiąść w ławce, a kto ma stać przy drzwiach. Niedawno wypędził z ławek 80-letnią staruszkę Tomaszową, mówiąc, że jej miejsce przy drzwiach. bo biedna. Wypędzona staruszka siadła więc przy drzwiach, nie zawadzając nikomu. Jeżeli jej ktoś dał centa lub dwa, budziła się w ks. Szerym niechęć, aż wreszcie wyrzucił staruszkę z kościoła, przyczem trzasnął drzwiami tak gwałtownie, że omal jej nóg nie przyciął.

Ten sam sługa Chrystusa urządził dziadom w swej kamienicy następujący żarcik. Kilku proszącym dał jałmużnę, a innym kazał pompować wodę ze studni, aby studnię poprawić.... Tymczasem posłał po policyę i kazał ich aresztować; była tych biedaków cała gromada....

— Ks. Aleks. Kotlarczyk, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze, wziął od robotników z Baruchowych młynów 6 złr. na mszę i to jeszcze na Zielone święta. Wyjechał jednak, mszy nie odprawił i pieniądze chyba przepadły. Ks. przeor Augustynów, do którego ze skargą robotnicy się udali, miał powiedzieć: „Któż widział dawać pieniądze Kotlarczykowi! Zresztą co mię to obchodzi!“

— Z kamienicy zamożnych niesłychanie OO. Dominikanów przy ul. Siennej, wyrzucono na bruk 86-letnią ubogą staruszkę, która przez ćwierć wieku sprzedawała tam w sieniach jarzynę. Ubogi kramik biedaczki wyrzucono nielitościwie do rynsztoku. To są obrazki naszych stosunków z końca XIX. wieku!

Skargę na proboszcza w Liszkach ks. Bańkę, za jego zachowanie się w kościele, odstąpiła prokuratorya sądowi w Liszkach do dalszego dochodzenia. Wynik tej sprawy ogłosimy, bo chcemy szerszej publiczności wskazać tę drogę prawną, jako nadającą się dobrze do upamiętania niektórych księży, zbyt rozgorączkowanych wyklinaniem socyalistów z ambony.

Od ks. Cystersów z Mogiły wynajął pastwisko dla bydła gospodarz z Mogiły Tomasz Kowalczyk i zapłacił za nie z góry, gotówką do rąk ks. przeora. Dnia 12 b. m. ten sam ks. przeor, jadąc z Krakowa do Mogiły, zoczywszy na pastwisku bydło Kowalczyka, zlazł z wozu i począł bić chłopaka bez litości, tak że chłopak ogłuchł, zdarł z niego ubranie i napędził go wraz z bydłem z pastwiska. Polecamy tego humanitarnego przeora światłej rozwadze ks. biskupa Puzyny i radzimy mu wysłać tego wielebnego przeora do zakładu braciszków w „Mariaberg“ pod Akwizgranem. Możeby tam ks. przeor przyszedł powoli do upamiętania!

Jeszcze o księżym byku. Od czasu umieszczenia notatki o byku księdza z Czernichowa, mamy w naszej redakcyi krzyż pański... Przychodzą adwokaci i grożą skargą, potem piszą do nas ze wszech stron ludzie, podając nazwiska świadków wiarygodnych, mających potwierdzić prawdziwość naszej notatki, ale najsrożej cięży na nas p. Tomasz Wołek, wójt Czernichowa, który nietylko grozi skargą, ale bawi się w... estetykę. Pisze nam ten pan: „Redakcya nie zna nawet pierwszych zasad estetycznego wyrażania się, nie mówi się bowiem byk, lecz buhaj...!!“ Dalej poucza nas p. Wołek, że notatka o byku „była absolutnym fałszem, zmierzającym do burzenia porządku społecznego!“ Czy p. Wołek naprawdo sądzi, że taki księży byk jest lub może być podporą „porządku społecznego“ do tego stopnia, że już o nim nie wolno wyrażać się nieestetycznie?! P. Wołek kruszy kopie w obronie byka, jakby jakiego apisa egipskiego i zły jest strasznie, że nie chcemy wydać naszego korespondenta; radzimy mu uspokoić się nieco, bo księży byk nie wart tyle wzruszeń...

Kostrzewski przy pracy! W ostatnich czasach stara się (nie wiemy tylko czy na własną rękę!) oficyał policyjny na dworcu, Kostrzewski zwerbować kogo, ktoby za 30 złr. miesięcznie podjął się donoszenia policyi o uchwałach komitetu agitacyjnego partyi socyalno-demokratycznej. Obiecuje on przytem imieniem dyrekcyi policyi różne dobrodziejstwa temu, ktoby się tej judaszowej podjął misyi.... Zwracamy uwagę c. k. dyrekcyi policyi (jeżeli w jej imieniu działa Kostrzewski) że powierzyła tę „delikatną“ sprawę najmywania szpiegów człowiekowi niezgrabnemu.... oficyał bowiem Kostrzewski, nie dorósł nawet do ramienia swemu bratu nadkomisarzowi Kostrzewskiemu, który ma dwa rosyjskie ordery....

Zresztą, czyż to dotychczasowi „konfidenci“ nie wystarczą? czy są za głupi, aby zrozumieć np. wezwanie komitetu do zbierania składek, kolportowania pism i broszur i t. d.

Po co obciążać „gadzinowy fundusz“ jeszcze 30 złr. miesięcznie? Przecież policya wie, że robimy wszystko na prawnej podstawie, a wie także dobrze, że żaden „konfident“ nie doniesie jej nic ważnego, jeżeli ktoś chce coś uczynić z wykluczeniem policyjnej publiczności....

Trochę więcej sprytu — panie Kostrzewski!

Potęga policyi w Tarnowie. Przy jakiejś małoważnej okazyi wpadli do fabryki cukierków dwaj policyanci: frejter Nr. 9 i żołnierz Nr. 37 i żądali od jednego z robotników, aby im podał swe nazwisko. Gdy robotnik odesłał ich do swego pryncypała, srogi frejter policyjny oświadczył mu uroczyście: „Powiedz pan, bo jak nie, to zaraz aresztuję, odprowadzę do kozy i tam krótki proces zrobię, bo ja mam do tego prawo! Ja gdzie wpadnę: czy do szynku, czy do domu, czy do kościoła, czy do bóżnicy, to biję wszystko w mordę, a nawet rąbię szablą, a za to nic nie odpowiadam i nic mi się nie stanie! Na Morawie i w Wiedniu to inaczej, ale my tu jesteśmy mazury!“

Oto jest praktyka policyjna w naszych miasteczkach prowincyonalnych, prowadząca do deptania przez lada głupiego pachołka praw obywatelskich. Podajemy umyślnie numera policyantów, ażeby władze mogły stwierdzić prawdziwość tego zdarzenia i tarnowskiego „mazura“ przyprowadzić do upamiętania.

Nowe pisma. „Bocian“ pismo humorystyczno-satyryczne zaczęło z dniem 15 b. m. wychodzić w Przemyślu. Pierwszy zaraz numer przebył socyalistyczny chrzest t. j. został skonfiskowanym.

„Ognisko“ organ zawodowej organizacyi towarzyszy drukarskich zaczyna w Lwowie wychodzić również w czerwcu. Redaktorem ma być tow. Józef Hudec.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. Andrzej Ryszka. Prosimy nie unosić się, bo fakt ten został podany przez wiarygodnego towarzysza. — Jeżeli tow. chce abyśmy umieścili sprostowanie, proszę przyjść do redakcyi. Za prawdziwość notatki odpowiada redakcya.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.